

Krystyna Bilka „Tymi wspomnieniami się nie dzieliłam”

Krystyna Bilka z d. Sobierajska, ur. W 1935 roku, w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkała wraz z rodzicami Janiną i Jerzym oraz siostrą Barbarą przy ul. Żelaznej, najpierw pod numerem 78, a następnie kiedy ta część znalazła się w obszarze getta – 95. Już pierwszego dnia Powstania Warszawskiego rodzina musiała uciec z mieszkania z powodu silnego ostrzału. Do obozu przejściowego w Pruszkowie siedmioletnia Krystyna trafiła wraz z matką i starszą siostrą, jej ojciec został oddzielony od rodziny w czasie selekcji przy kościele św. Stanisława parafii św. Wojciecha na Woli. Janinie z córkami udało wydostać się z Dulagu i znaleźć schronienie u dr. Edwarda Steffena (juniora), któremu kobieta prowadziła dom, a dzieci pomagały przy przygotowywaniu środków opatrunkowych dla szpitala na Wrzesinie. Po dwóch miesiącach przedostały się do Radomia, a następnie do krewnych w Czołomyjach. Po zakończeniu wojny powróciły do Warszawy, gdzie odnalazły Jana, który z obozu Dulag 121 został wysłany na przymusowe roboty do III Rzeszy. Publikujemy spisane po latach wspomnienie pani Krystyny nadesłane na apel Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944.

Jestem dzieckiem Powstania Warszawskiego, ale nie tylko powstania. Jestem dzieckiem wojny 1939-1945 przeżytej w Warszawie.

Urodziłam się 13.06.1935 r. w Warszawie. Moi rodzice to Jerzy i Janina, z domu Niemira, Sobierajscy. Mam siostrę Barbarę, ur. 5.11.1932 r.

W dniu wybuchu wojny 1.09.1939 r. mieszkaliśmy w Warszawie przy ul. Żelaznej 78, na trzecim piętrze. Na parterze mieszkali rodzice mojej Matki Stanisław i Stanisława oraz siostra Maria i brat Stefan. W podwórku mieli piekarnię pp. Żmijewscy.

Jesienią 1940 r. musieliśmy się wyprowadzić, bo tam powstawało getto. Rodzina zamieszkała wspólnie przy ul. Żelaznej 95 a m. 6, trzecie piętro. Przez parę miesięcy mieszkała z nami druga siostra Matki Zofia z synami, Zbigniewem – rozstrzelany 27.09.1944 na ul. Dworkowej, Wojciechem – żołnierz Armii Andersa i Andrzejem Tabaczkiewiczowie.

Środkiem ul. Żelaznej, przed naszymi oknami, biegł mur getta, a główna brama do getta [znajdowała się] przy skrzyżowaniu ul. Żelaznej i Leszna, kilkanaście metrów od naszego domu. Pamiętam, jak bramą przechodziła kolumna ludzi z bagażami, wózkamiszli długo, wolno, poganiani. Pamiętam posterunki niemieckie i żydowskie, mieli inne mundury. Rodzice nie pozwalali dzieciom wychodzić na balkon, od bramy getta padały strzały, ale przez okna widzieliśmy straszne rzeczy. Nie mogę tego zapomnieć ani opisać, zawsze będą w mojej pamięci. Nie zapomnę osobistych przeżyć związanych z mieszkaniem przy murze i bramie getta. Do dziś czuję ból moich pleców bitych pejczem przez Niemca, za nic – bawiłam się na podwórku. Byłam pod ręką. Pamiętam wszystkie rewizje.... Pamiętam wybuch powstania w getcie i to, co się tam działo.

Powstanie 1.08.1944 r. zastało nas w mieszkaniu. Rodzice Matki już nie żyli, a Zofia z synami mieszkała przy ul. Pańskiej. Z mieszkania musieliśmy wyjść już wieczorem, bo z naszych okien powstańcy ostrzeliwali budynek po drugiej stronie muru, zajmowany przez Niemców (budynek ten ocalał). Już nigdy tam nie wróciliśmy, front budynku spłonął chyba trzeciego dnia powstania. Cały budynek to był front, dwie oficyny i mur, przez który po drabinach przeszliśmy na inne podwórko. Tułaliśmy się po bramach,

klatkach schodowych; byliśmy w jakimś przedszkolu, aż znaleźliśmy się w jakimś warsztacie. Tam doszli Rodzice mojego Ojca, Edmund i Weronika, i siostra Aniela. Uciekali z Woli z ul. Młynarskiej 25. Brama tego warsztatu wychodziła na ul. Chłodną. Budynek ocalał i rozebrano go długo po wojnie.

Z tego warsztatu wyprowadzili nas Niemcy. Długo staliśmy pod murem na ulicy, a potem ruszyliśmy płonącymi ulicami do kościoła św. Wojciecha na ul. Wolskiej. Pamiętam drogę wśród płonących domów, gruzu i spalonych ciał. Po drodze na naszych oczach został zabity Stefan, inwalida wojenny.

Pamiętam pytania, jakie zadawałam Rodzicom podczas tej drogi i odpowiedzi.

Przy kościele rozdzielono nas. Kobiety i dzieci zostały pod kościołem, a mężczyźni musieli wejść do wewnątrz. To był 8 lub 9 dzień powstania. Rano wypędzono nas na ulicę i szliśmy Wolską do Bema do Dworca Zachodniego. To była długa droga, ul. Bema to były fabryczki, warsztaty i wyboje. Po drodze Niemcy prowadzili selekcję idących; oddzielali starych i niesprawnych na jakieś podwórko. Z nami szła kobieta o kuli z synkiem. Zabrali ją, a chłopiec dalej szedł sam. Był straszny upał, nie było wody. Z Dworca Zachodniego pociągiem osobowym w strasznym tłoku dojechalśmy do Pruszkowa. Z pociągu musieliśmy wyskakiwać, bo nie było peronów, wiele ludzi się przewracało. Wszyscy byli wpędzani przez bramę do obozu. Matka nie chciała z nami wejść, ale musiała. Pamiętam Niemca, który podszedł do nas i spokojnie kazał wejść.

Za bramą było bicie, krzyki i poganianie. Weszliśmy do dużego budynku, w którym były kanały, brudy i smród. Dla nas starczyło miejsca między kanałami na górze; następni musieli schodzić do kanałów. Pamiętam ich twarze patrzące do góry. Przez boczne szerokie drzwi widać było mały budynek (barakowóz), a na schodkach stał mężczyzna w mundurze z wilczurem z jednej strony, z drugiej strony uderzający szpicrutą po cholewach butów. Ktoś powiedział, że to komendant obozu. Z obozu pamiętam kotły z zupą, osoby, które ją rozdawały miały opaski Czerwonego Krzyża, i ogromną kolejkę.

Nie pamiętam, ile czasu tam byliśmy. W pewnym momencie Matka zabrała nas do bramy, gdzie stało dwóch wartowników i poprosiła, żeby nas rozstrzelali. Jeden z nich, w czarnym mundurze, bijąc nas i kopiąc, wyrzucił za bramę. W ten sposób wyszliśmy z obozu. Trafiliśmy do szpitala na Wrzesinie, dawny szpital psychiatryczny, gdzie przygarnął nas lekarz dr Edward Steffen, który mieszkał w suterenie szpitala. Matka była służącą, a my z siostrą codziennie chodziłyśmy do szpitala, gdzie szykowałyśmy środki opatrunkowe. Płaty gazy cięłyśmy na bandaże, które starannie zwijałyśmy, robiłyśmy tampony itp. Pracowałyśmy po parę godzin dziennie, wciąż było mało, stale dojeżdżali nowi ranni... Ze szpitala widać było dym i łunę nad Warszawą.

Byliśmy tam chyba dwa miesiące; w jakiś sposób odnalazła nas tam bardzo daleka rodzina z Radomia. Rodzina to Marianna Otarkowska. Jej mąż, imienia nie pamiętam, niewstający z łóżka, i trzy córki Wanda, Halina i Regina. Zamieszałyśmy razem 8 osób w domku o jednym pokoju, kuchni i sionce, bez wody, na ul. Wspólnej 10. Matka była robotnica w fabryce „Bata”. Warunki były bardzo ciężkie i po wyjściu Niemców z Radomia ruszyłyśmy w dalszą tułaczkę, do rodziny we wsi Czołomyje koło Siedlec.

Jechałyśmy przez dwa tygodnie przez Lublin różnymi pociągami i pieszo. Po drodze zachorowałam, byłyśmy w budce dróżnika, leczył mnie i żywił nas. Po paru dniach zatrzymał pociąg jadący do Siedlec.

Przed stacją musiałyśmy wysiąść. Szłyśmy torami, rozjazdami między jadącymi i stojącymi pociągami. Z torów zabrał nas kolejarz do swojego domu. Przyszło dużo kobiet, rozebrały nas, umyły i nakarmiły. W czasie leczenia u dróżnika miałam postawione na plecach bańki, ale coś zrobił źle i miałam całe plecy w pęcherzach.

Matka z siostrą po paru dniach ruszyły do Czołomyji. Ja jeszcze zostałam; byłam zbyt chora, żeby iść, był duży mróz, śnieg i 17 km drogi. Na wsi znalazłam się 13.03.1945 r. rodzina na wsi to Włodzimierz Ochalski (szwagier Matki) z synem Konradem i córką Julitą. Tam przyszedł Ojciec, który z obozu trafił do warsztatu mechanicznego, naprawiał różne środki transportu niemieckim uciekinierom, przyszła Maria z niemieckiej szwalni w Legnicy i reszta rodziny.

Po paru miesiącach pobytu na wsi ruszyliśmy do Warszawy i zamieszkaliśmy u Józefy Tabaczkiewicz na ul. 11 Listopada 46. Małeńka kawalerka z ciemną kuchnią i 5 osób. Ojciec zamieszkał u swojej siostry Ireny Huller na ul. Grochowskiej, razem z dużą częścią pozostałej rodziny. I tak rozpoczęła się nasza tułaczka po Warszawie. Własne mieszkanie Rodzice zdobyli w 1973 roku, parę lat przed śmiercią.

Tymi wspomnieniami nigdy z nikim się nie dzieliłam. Może teraz, gdy chociaż część wyrzuciłam z siebie, będzie mi lżej.

Krystyna Bilka

Autorka wspomnień jest absolwentką rocznik 1957, Wydziału Zootechniki SGGW w Warszawie.

W roku 2022 wystąpiłam do Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych o przyznanie mi statusu osoby represjonowanej. Do wniosku dołączyłam stosowne dokumenty. Po paru dniach otrzymałam odpowiedź pozytywną i legitymację Nr B 24784. Jestem wpisana na listę osób przebywających w obozie koncentracyjnym „Dulag 121”. Na mój wniosek wpisana jest również moja rodzina. Tj. rodzice, siostra i dziadkowie.

Od lat starosta pruszkowski i dyrektorka Muzeum Dulag 121 zapraszają mnie na uroczystości państwowe na terenie byłego obozu „Tędy przeszła Warszawa”.

Jestem członkinią Zarządu Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944.

Moje opracowanie o wspomnieniach z Powstania – Muzeum Dulag 121 opublikowało na swojej stronie internetowej.